

„W świetle tej niewyczerpanej przypowieści o miłosierdziu, które gładzi grzech, Kościół — podejmując zawarte w niej wezwanie — pojmuje swoją misję. Jest nią działanie — śladem Chrystusa — dla nawrócenia serc i pojednania ludzi z Bogiem, a także między sobą: dwóch rzeczywistości wewnętrznie ze sobą powiązanych”.

Tymi słowami papież Jan Paweł II podsumowuje pierwszy rozdział swej adhortacji apostołskiej *Reconciliatio et paenitentia* skierowanej do biskupów, duchowieństwa i wiernych po Synodzie Biskupów obradującym nad sprawą „pojednania i pokuty w posłannictwie Kościoła”.

Po przeprowadzeniu egzegezy całego piętnastego rozdziału Ewangelii według św. Łukasza, mamy świadomość dotknięcia jedynie rąbka zawartej w nim tajemnicy miłosiernej miłości naszego Boga. Zauważamy, jak przypowieść „O Miłosiernym Samarytaninie” — zwłaszcza w tym swoim połączeniu z dwoma poprzednimi — jest istotnie niewyczerpana w swojej treści, w swojej głębi.

Ponieważ cała Adhortacja rozwija jej treści — w jej świetle ukazuje posłannictwo Kościoła — w tym wykładzie zatrzymujemy się na samej egzegezie tekstu ufając, że może się ona przyczynić do łatwiejszego zrozumienia nauki Piotra Utwierdzającego Braci Swoich.

Na zakończenie nie wyciągamy więc żadnych własnych wniosków. Pozostawiamy to tym, którzy zechcą sami prześledzić treść tej przypowieści — słowo po słowie.

Kraków—Tyniec

O. LUDWIK MYCIELSKI OSB

Edgar Joseph Korherr

KATECHEZA I DIAKONIA (CARITAS)

1. WPROWADZENIE

Przedstawiciele pedagogiki religijnej w RFN mniej więcej od 1965 rozwijali religijno-pedagogiczne koncepcje zmierzające do wyeliminowania kerygmatycznego i kościelnego wpływu na szkolną naukę religii. Hubert Halbfas, Gert Otto i inni lansowali emancypacyjne i rzeczowo-informacyjne koncepcje nauki religii, w każdym razie nie takie, które kształtowałby kerygmat.

W przeciwieństwie zaś do tego austriacka pedagogika religijna i katechetyka postawiły sobie około roku 1968 pytanie, czy znaki czasu

nie wymagają właśnie czegoś innego niż wyeliminowania pierwiastka kerygmatycznego z nauki religii. Odkryto przy tym nie tylko związki istniejące pomiędzy szkolną nauką religii i diakonią, do których dotychczas przywiązywano tylko niewielką wagę, ale uznano także, że w ogóle pomiędzy katechezą i diakonią względnie charytatywną miłością istnieją istotne związki.

Pytano cały szereg miarodajnych osób z kręgów publicznego i międzynarodowego życia, jakie zadania i jaki rodzaj służby ma pełnić, według ich mniemania, nauka religii w państwowej szkole. Z rzadko spotykaną jednogłównością postulowano problemy braterskiej służby:

- Kochać i być kochanym to sprawy należące do odwiecznych ludzkich tęsknot;
- Człowiek dzisiejszy stanowczo pragnie pokoju; przy czym nie wystarczy, aby pokój ten był tylko jednostronny, albo „tylko” wewnętrzny;
- Wola porozumienia i budowania mostów pomiędzy narodowymi, rasowymi i ideologicznymi przeciwieństwami znajduje wielu orędowników, przede wszystkim pomiędzy tymi, którzy stoją z dala;
- W ocenie współczesnej młodzieży jednoznacznie dominują wartości społeczne przed indywidualnymi;
- Fakt, że świat jest możliwy do naprawy i potrzebuje jej, a co często bywa źródłem niepokoju młodzieży i odchodzenia jej do tak zwanych religii młodzieżowych, mógłby m.in. otworzyć bramę do braterskiej służby;
- Liczne oblicza współczesnej nędzy (bezcelowe szamotanie się, bieda materialna i nowe jej postacie, chciwość, zmienność stanowisk pracy, przeprowadzki, wielodzietność, samotność, samobójstwa młodzieżowe, problem rozwodów itd.) wymagają odpowiedniej, przeciwdziałającej strategii, w której i katechezie przypadają istotne zadania do spełnienia.

Do tych rozważań i postulatów, które korespondują z tym, co Ogólna Instrukcja Katechetyczna i *Catechesi tradendae* (nr 55) określają jako wierność człowiekowi (*fidelitas homini praestanda*) dochodzą jeszcze elementy teologiczne: Nauka religii w Austrii jest służbą Kościoła w szkole i dlatego musi się orientować w tym, jakie jest zadanie Kościoła. Obok przepowiadania wiary i kultu w wierze dochodzi jeszcze do tych zadań czyn wpływający z wiary (martyria, liturgia, diakonia).

Podczas gdy powiązania pomiędzy przepowiadaniem i liturgią mają już bogatą tradycję, i są przez katechetykę naukową opracowane, to jednak związek przepowiadania z diakonią był dotychczas raczej traktowany po macoszemu. Analiza podręczników do nauki religii, które były w użyciu do roku 1978, wykazała, że „*caritas*” jako postawa wprawdzie wciąż się pojawia, jednakże o wiele częściej *en*

passant i bez gruntownie przemyślanej koncepcji, wypływającej z powiązania z całością materiału. Częściej zadawano się jedynie sprzyjającą okazją do wskazania na „pożyteczne zastosowanie” nauczanych treści, na ciasno pojętą braterską służbę, na zrozumienie „starej biedy”, to znaczy uczynków miłosierdzia co do ciała, nie dostrzegając przy tym wielu form „nowej biedy” itd. Podczas inspekcji mogłem dość często zaobserwować, że uczniowie na pytanie: „Po czym pozna się chrześcijanina?”, odpowiadali: „Chrześcijanin w każdą niedzielę idzie na Mszę św.: codziennie się modli; zachowuje przykazania”. Bardzo rzadko występowała jako odpowiedź miłość czy służba bliźniemu. To chyba jednak wskazuje na pewien brak tradycyjnej nauki religii, przynajmniej gdy chodzi o jej skutki.

Z tego rodzaju rozważań powstał „Plan roboczy na 5 i 8 klasę” i odpowiadające mu „Podręczniki metodyczne na 5 i 8 klasę”, które dążą do usytuowania charytatywnej i diakonalnej służby w miejscu centralnym. Uczynki miłosierdzia już nie są umieszczane tylko marginalnie, tak jak to bywało w podręcznikach do nauki religii w latach 1965—1975, ale w sposób zamierzony stanowią ich centralną treść. Każdy obszar tematyczny tego roboczego planu, i odpowiadających mu podręczników metodycznych, jest zakotwiczony w pracach charytatywnych, tak że braterska służba staje się integralną częścią katechezy.

Przykłady takich czynów są mniej więcej następujące:

a) Idąc do szkoły, przyjrzyjcie się niektórym ludziom, jak na różne sposoby pomagają innym.

b) Czy nie byłoby pięknie, gdyby każdy z was sprawił jakąś radość koledze z klasy, niezaliczonemu do grona przyjaciół?

c) Pomyśl o człowieku, który jest dla ciebie niesympatyczny i działa ci na nerwy. Mimo to postaraj się odnaleźć w nim przynajmniej dwie dobre cechy.

d) Rozdział „Przebaczenie-pojednanie” o tyle lepiej zrozumiesz, o ile częściej będziesz „praktykował” pojednanie w swoim życiu. Spróbuj przy następnej sprzeczce lub nieporozumieniu z twoim kolegą jako pierwszy znaleźć słowo pojednania.

e) Tym, co łączy nas z innymi religiami jest modlitwa. Ułóż modlitwę za ludzi należących do innych religii.

f) Spróbuj dokonać jakiegoś „małego cudu”. „Przemień” może kogoś smutnego w radosnego; kogoś osowiałego w śmiejącego się; kogoś zagniewanego w spokojnego, głodnego w nasyconego, osamotnionego w takiego, który już nie jest sam. „Uzdrów” kogoś od strachu, od małoduszności, od niewiedzy, od zwątpienia...

g) Rozważcie, czy wasza klasa mogłaby wejść w korespondencyjny kontakt z chorym człowiekiem.

h) Zbadajcie, czy bylibyście w stanie zaplanować i przeprowadzić wspólną modlitwę z innowiercami.

i) Spróbujcie w którymś z ludzi z waszego otoczenia odkryć, jak odbija się na nim obraz i podobieństwo Boże. Na przykład na jego talentach, dobroci...

Obok takich małych akcji, które korespondują z każdorazową tematyką, i obok licznych wywiadów, które mają na celu budowanie mostów pomiędzy szkołą a światem pracy i budowanie wspólnoty, w każdym roku szkolnym przewidziana jest jakaś większa doroczna akcja, rozcigająca się na tygodnie i miesiące: odwiedziny w zakładzie dla upośledzonych, w synagodze, korespondencja z pracownikiem w kraju rozwijającym się, z misjonarzem, udział w akcji charytatywnej z okazji świąt Bożego Narodzenia na rzecz ludzi starych lub upośledzonych itd.

Religijno-pedagogiczny Instytut w Klagenfurcie zapowiada w każdym semestrze całomiesięczne spotkanie, na którym katecheci i przedstawiciele „Caritasu” wspólnie opracowują modele wprowadzania do nauki religii braterskiej służby. W ten sposób kontynuuje się to, co przed laty zapoczątkowali na Akademii Religijno-Pedagogicznej autor tego artykułu i Frederick Mayer, radca UNIDO w Wiedniu.

Również i w pozaszkolnej katechezie — przede wszystkim w parafialnych grupach katolickiej młodzieży — sprawy charytatywno-socjalne zajmują sporo miejsca.

Przykłady:

- Instytut Religijno-Pedagogiczny w Wiedniu podał do wiadomości na wiosnę 1981 roku, że istnieje możliwość ochotniczego zaangażowania się młodzieży do pomocy w Federalnym Instytucie Niewidomych (urządzanie wycieczek z niewidomymi dziećmi i młodzieżą, uczęszczanie na imprezy, majsterkowanie...) oraz do pomocy w akcji „Usług staremu człowiekowi” (branie udziału w Popołudniowym Klubie lub w jego organizowaniu; odwiedzanie starych ludzi w domach, urządzanie spacerów...) w pensjonatach, domach starców itp.
- G. Sporschill pisze w „Die Furche” o licznych przykładach praktycznej pracy młodzieży w parafii, w dzielnicy, Wiedeń—Lainz i dochodzi do wniosku:
„Sądzę, że poprzez takie wysiłki dokonuje się przemiana świata i dzieją się cuda. Cuda, które są dostrzegalne nie tyle w samych osiągnięciach, ile w samym zaangażowaniu i pracy, w planowanym spotkaniu i ofiarowanym czasie, w milczącej solidarności... Czy Kościół w naszym otoczeniu nie mógłby być inaczej ukształtowany?”
- Instytucje dorosłych (Katolicki Ruch Kobiet, Katolicki Ruch Mężczyzn, Pax Christi) coraz częściej zwracają się do młodzieży

o współpracę w ich charytatywnych akcjach. Przykładem tego mogą być wzory katechez i ilustracje, które corocznie publikuje choćby Katolicki Ruch Kobiet z okazji Dnia Rodzinnego Postu, albo Pax Christi na Światowy Dzień Pokoju.

- Diecezjalne placówki katolickiej młodzieży i jedno samodzielne „Stowarzyszenie do Popierania Ochotniczych Służb Społecznych” w Linzu od piętnastu lat pośredniczą między innymi także i w letnich akcjach dla młodzieży: pomoc przy żniwach, wśród rolników-górali, pomoc w opiece nad upośledzonymi w czasie letnich akcji urlopowo-wypoczynkowych, pomoc rodzinom w letnich obozach wypoczynkowych, pomoc ludziom starym, m. in. w umożliwieniu letniego wypoczynku, tak żeby młody człowiek mógł zapoznać się z sytuacją życiową (i doświadczyć jej) kręgów ludzi spoza jego codzienności. Powinien także przekonać się, że on sam może dla innych stanowiąc pomoc i ubogacenie oraz poprzez odpowiednie doświadczenia wyniesione z tego zaangażowania powinien dojść do nowej wizji problemów i wzajemnych zależności w naszym społeczeństwie.

Akcje te same w sobie nie są jeszcze katechezą, ale jednak implikują przemożną katechetyczną tendencję. Jej upowszechnienie może się stać katechezą, jeśli nie pozostanie na płaszczyźnie samego czynu, ale znajdzie swoją motywację w podstawach kościelnego nauczania. Może ona stać się treścią, którą podda się katechetycznej refleksji na spotkaniach z młodzieżą i przemodli na młodzieżowych nabożeństwach. Teologiczno-katechetyczna refleksja nad tą praktyką i jej rozwojem doprowadziła między innymi do następujących rozważań i rozeznania względnie do postawienia następujących pytań.

2. CZYM WŁAŚCIWIE JEST CARITAS? CO TO JEST DIAKONIA?

Określenie *diakonia* pochodzi od greckiego słowa *diakona*, *diakonos* (służyć, służba, służący). W łacinie odpowiadają tym słowom wyrażenia *ministrare*, *ministerium*, *minister*, a więc słowa, w których współbrzmi podstawowe znaczenie *minus* — mały, mniej. Słowo *diakonia* obejmuje swoim znaczeniem obok posługiwania przy stole służbę w ogólności, a szczególnie osobiste i międzyosobowe świadczenie posługi. W kościelnym słownictwie rozumie się przez to wszystko, co zalicza się do „braterskiej służby”, zarówno w znaczeniu indywidualnym jak i społecznym. „Ten, kto sprawuje diakonię, ma do czynienia z ludźmi, osobami, a nie z kartoteką pełną numerów bez oblicza... W związku z tym szczególnie ważne jest to, że Jezus w swoim ziemskim życiu domagał się nie tylko od swoich uczniów tego rodzaju służby, ale sam swoje postępowanie określał mianem służby. Stąd słowo „służyć”, *diakonein* tłumaczy się w takim znaczeniu, jakiego ono nabrało w Nowym Testamencie. Słowo „służyć” okazuje się już nie jakimś dowolnym wyrażeniem na określenie czynu, który

ma miejsce zaszczytne pełnione służby. Przeciwnie, ono zyskuje chrystologiczną głębię (Josef Blank).

Słowo *caritas* jest łacińskim tłumaczeniem greckiego słowa *agape*. W języku niemieckim tłumaczone jest przez *Liebe* (miłość) w sensie miłości bliźniego. W Biblii Hebrajskiej odpowiednie słowa mają taką samą ilość znaczeń i odcieni, jak u nas słowo miłość. „Miłować” w języku hebrajskim może również oznaczać „być zakochanym”, bądź określać wierność w stosunku do społecznych i rodzinnych więzi, bądź określać wierność w stosunku do społecznych i rodzinnych więzi, bądź też odnosić się do czynności poznawania (*hesed*). Podobnie jak hebrajskie słowo *ahab*, które oznacza równocześnie Bożą miłość, uprzytamnia nam, że i *caritas* w pełnym biblijnym tego słowa znaczeniu jest czymś więcej niż humanitarność czy potocznie rozumiana miłość bliźniego. Ta ostatnia jest bowiem okazywana i praktykowana także i przez niewierzących (czasami z większym skutkiem niż przez wierzących). *Caritas* w chrześcijańskim znaczeniu zawiera w sobie i humanitarność, i braterstwo, i miłość bliźniego, ale wnosi jeszcze do tej rzeczywistości coś specyficznie chrześcijańskiego. Według 1 Kor 13, 13 jest ona obok wiary i nadziei głównym znakiem chrześcijańskości, a spośród tych trzech największych. Rozważanie na temat *caritas* oznacza myślenie nie tylko o humanitaryzmie czy braterstwie w ogólności, ale o najwłaściwszej i najgłębszej istocie chrześcijaństwa.

Ta nowość, którą zaszczepia się poprzez chrześcijańską miłość i chrześcijańską służbę w ogólnoludzką humanitarność i braterstwo, to Duch i Moc Jezusa prowadząca do bezwarunkowej miłości, niewykluczającej nawet wrogów: J 13, 34 nn. Dlatego Jezus mógł słusznie mówić o „nowym przykazaniu”, będącym znakiem rozpoznawczym jego uczniów, mimo że w Starym Testamencie już też istniało przykazanie miłości. Z tego powodu Kościół nie może zrezygnować z *caritas* i diakonii, jeśli nie chce zrezygnować z samego siebie. Chrześcijańska gmina, Kościół bez *caritas*, bez diakonii, przestałby być Kościołem Chrystusowym. Brakowałoby mu bowiem tego znaku rozpoznawczego Chrystusowych uczniów w sensie Ewangelii św. Jana (13, 35), po którym świat miałby rozpoznać, że Bóg go miłuje.

W Austrii swego czasu narodowosocjaliści ograniczyli Kościółowi prawo i możliwości do sprawowania diakonii i *caritas* ponieważ uważali, że przez to uderzą w sam system nerwowy kościelnego życia. Nie udało się im jednak do końca zrealizować tych zamierzeń. Dziś służba charytatywna w Austrii cieszy się ogromnym szacunkiem, i to zarówno jako działalność indywidualna, jak też i zorganizowana. Gdyby się katolikom w Austrii odebrało *caritas*, dotknęłoby się ich w takim samym stopniu, jakby się im odebrało możliwość uczestniczenia w liturgii.

Ponieważ człowiek nie jest tylko jednostką, ale także istotą społeczną, towarzyską, zdolną do współpracy i potrzebującą współpracy,

dlatego miłość, caritas, agape bywa realizowana na płaszczyźnie ponadindywidualnej.

Ona musi znaleźć swój wyraz i swoje wcielenie na płaszczyźnie życia społecznego i organizacyjnego, na szerokim obszarze struktur i systemów wtórnych.

Na nazwę miłości we właściwym, a nie tylko przenośnym sensie zasługują takie przedsięwzięcia, jak pomoc krajom rozwijającym się, ofiarom katastrof, stowarzyszenie SOS, akcje pomocy dla Trzeciego świata i inne. Wiemy oczywiście, że nie staną się one tym same przez się, ale tylko przez to, w jakim stopniu i jak dalece są wyrazem miłości jako postawy. „I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, a miłości bym nie miał, byłbym niczym”. (1 Kor 13, 3). „Nicość” zaś w języku biblijnym jest właśnie przeciwieństwem Boga. W Starym Testamencie bożków nazywa się „nicestwami”.

Chrześcijańska caritas i diakonia — zorganizowana na przykład w parafiach lub diecezjach — staje się na zewnątrz widocznym znakiem tego wewnętrznego rysu, który należy do istoty życia chrześcijanina i Kościoła jako całości. Jest ona podobna do szczytu ludowej góry, który pojawia się w widzialnej i rozpoznawalnej przestrzeni świata, ale jest niesiony przez dziewięć dziesiątych tej góry, która jako postawa i charakter chrześcijańskiej miłości znajduje się poniżej spostrzeganej powierzchni. Inaczej mówiąc: jeżeli caritas jako organizacja na szczeblu parafialnym, diecezjalnym lub międzynarodowym jest podobna do szerokiego rozgałęzienia stawów i rzek, które nawadniają kraj, to caritas jako postawa i usposobienie może być porównana do wód gruntowych, które są zasilane przez źródło tej sieci rzecznej.

Wychowanie do miłości charytatywnej ma oba czynniki na uwadze: miłość jako postawę i usposobienie oraz jej wcielenie w życie, poczynając od pojedynczego czynu miłości aż do organizacji caritatus w międzynarodowym wymiarze.

3. CZY W OGÓLE MOŻNA WYCHOWYWAĆ DO MIŁOŚCI

Jeśli caritas tłumaczy się przez miłość, powstaje najpierw pytanie: Czy można wychowywać do miłości? Czy da się nauczyć miłości? Czy można chcieć miłować?

Do miłości oczywiście nie można dojść przez wychowanie z tą samą pewnością i niezawodnością, z jaką dochodzi się przez poprawne komputerowe programowanie. Caritas nie da się operacjonalizować na sposób pitagorejskiego twierdzenia. Nie jest jednakże i tak, że kochać jest sprawą ślepego przypadku, sprawą niezależną od ludzkiego trudu i wysiłku, od walki i szukania.

Kto chce wychowywać do „caritas”, musi mieć właściwe pojęcie o miłości.

To, że miłość nie może być tylko uczuciem, wiemy z Chrystusowego wezwania, aby wszystkich miłować, także i naszych wrogów. Gdyby caritas była tylko, albo przede wszystkim, sprawą uczucia, nasza zdolność do miłowania (a w tym także możliwość wychowania do miłości) kończyłaby się tam, gdzie kończą się nasze uczucia. Świat naszych uczuć jest przecież ograniczony. Kochamy nasze dzieci, narzeczoną, współmałżonków uczuciem na pewno głębszym niż intryganta, utrudniającego nam życie, lub policjanta, który nam wypisuje mandat za niewłaściwe parkowanie. Miłość oparta na uczuciu jest z natury ograniczona. Miłość w duchu chrześcijańskiej caritas w zasadzie nie zna granic! Chrześcijanie wiedzą już od wieków, że obok miłości afektywnej istnieje jeszcze „miłość szacunku”, która jest niezależna od uczucia, a ponadto często jest wymagająca, a nie tylko dająca lub protegująca.

Oto niektóre motywy dla tak pojmowanej miłości:

1. Jedność wszystkich wynikająca z faktu stworzenia i Odkupienia;
2. Identyfikacja z działalnością Jezusa;
3. Znaczenie miłości dla budowania Bożego wszechświata;
4. Bieda jako znak czasu, który jest Bożym wezwaniem.

Wpocić powyższe motywy przez katechezę oznacza równocześnie także wychować do miłości szacunku, do caritasu.

Już w średniowieczu żydowski wykład starotestamentowego przykazania miłości stawiał pytanie, czy można domagać się miłości lub ją nakazywać. To pytanie miał ponoć postawić Raschi, największy komentator żydowskiego średniowiecza. W oparciu o to pytanie, według Lapide, rozwinął się proces badawczy, który zakończył się wnioskiem, że w Starym Testamencie jako przedmiot miłości stoi nie biernik, ale celownik. Jest szyk wyrazów trudny lub wręcz niemożliwy do oddania w języku niemieckim. Dotyka się jednak ich sensu, jeśli przez „miłuj bliźniego twego” (biernik) będzie się rozumiało „wyświadczyć bliźniemu twemu czyny miłości” (celownik), takie jak odwiedziny chorych, dyskretne dawanie jałmużny, pocieszenie smutnych, grzebanie umarłych itd.

Takiego praktykowania miłości, jak się wydaje, nie można tylko nauczyć. Ono rzutuje poprzez „fee-back” (sprzężenie zwrotne) z powrotem na postawę i usposobienie. Nie jest bowiem tylko tak, że czyny miłości wypływają z ducha miłości; dzieje się bowiem i na odwrót: czyny miłości karmią, umacniają, a być może, nawet budzą ducha miłości.

W jednej z niemieckich ksiązek do religii znajdujemy następujący tekst:

Co możemy zliczyć i zmierzyć?

Ile jest dzieci w naszej klasie.

Ile okien ma nasz dom.

Jak szybko leci samolot.

Jak głębokie jest morze.

Jak ciężki jest kamień.

Jak długa jest droga.

Jak wysoko znajdują się chmury.

Czego nie możemy zliczyć i pomierzyć?

Ile miłości zawiera się w pocałunku matki, która obdarza nim dziecko.

Ile strachu ma ten, kto jest samotny.

Ile waży dobre słowo.

Jak cennym jest dobry przyjaciel.

Jak ciężko nam jest, gdy nas nikt nie lubi.

Jak głęboko może nas zranić kłamstwo.

Jak wielką może być radość.

To, o co pytamy, jest tajemnicą, której nie możemy zmierzyć miarką.

Nie możemy jej zważyć na wadze.

Nie możemy jej zliczyć na maszynie.

Kto chce wychowywać do charytatywnej miłości, musi sobie więc zdawać sprawę, że w ostateczności ma do czynienia z rzeczywistością niewymierną (niemierzalną). Celem jego wychowawczych oddziaływań nie jest przedmiot szkolnego testu, niemniej jednak coś, co decyduje o udanym lub nieudanym życiu.

Że tak się sprawy mają, wynika zresztą nie stąd, że miłość w chrześcijańskim rozumieniu jest zawsze postawą odpowiedzi na uprzedzającą miłość Boga: „Miłością wieczną umiłowalem cię” (Jr 31, 3); „Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4—16).

Caritas jest także znakiem rozpoznawczym uczniów Chrystusowych. „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35). Jest ona znakiem oznajmującym ostateczne spełnienie ze strony człowieka i świata, jest ostatecznym celem i sensem całego stworzenia: „Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 8). Tam, gdzie ją obecnie spotykamy, nie jest ona wyłącznie naszym działaniem, ale jest równocześnie także owocem Ducha Świętego: „Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5, 22). Miłość w sensie chrześcijańskim jest więc nie tylko zadaniem, ale także darem, którego nie można wymusić lub wytworzyć przez wirtuozerię techniki i metody nauczania. Trzeba ją także wyprosić i wymodlić.

4. „CARITAS” JAKO PRZESŁANKA WARUNKUJĄCA KATECHEZĘ

Gdyby nie było ludzi, którzy dają nam wizję miłości i pozwalają nam jej doświadczyć, nie byłibyśmy w stanie przepowiadać, że Bóg jest miłością, i że miłością wieczną nas otacza. Tylko tam jest możliwa Boża miłość, gdzie jest ona przeżywana, urzeczywistniana, praktykowana i doświadczana na płaszczyźnie międzyludzkiej: „... albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20 b). Odnosi się to nie tylko w stosunku pojedynczych osób, ale także do Kościoła jako całości. Kościół nie może odejść od form, czynów i dzieł miłości, nie narażając się na utratę swojej tożsamości i źródła swego istnienia.

Najgłębszą postawę tego stanu rzeczy stanowi jedność miłości Boga i bliźniego, wyrażająca się w jednym głównym przykazaniu. Ze szczególną jasnością występuje to u św. Marka (12, 28—34), w tym najstarszym ujęciu nowotestamentowego przykazania miłości, które łączy dwa kluczowe teksty Starego Testamentu (Księga Kapłańska 19 i Księga Powtórzonego Prawa 6), przy czym zasadniczy tekst z Księgi Kapłańskiej tę jedność jeszcze bardziej podkreśla przez dodanie: „Ja jestem Pan!” (Kpł 19, 18). Pinchas Lapide — współczesny żydowski teolog — widzi w tym dodatku wypowiedź o istotnym znaczeniu: „Miłość bliźniego i międzyludzkie braterstwo ma sens i znaczenie jedynie we wspólnym ojcostwie Boga”. Przy czym jednak miłość chrześcijańska jest jeszcze umotywowana synostwem, które wypływa z Chrystusowego Pojednania i Synostwa.

5. „CARITAS” JAKO TREŚĆ KATECHEZY

Już to, co dotychczas zostało powiedziane jest częścią tej wizji caritasu i braterskiej miłości (diakonia), którą zamierzamy przekazać uczniom podczas katechezy. Pojęcia te można jeszcze pogłębić.

Związek pomiędzy tak pojmowaną miłością z biblijnym obrazem i rozumieniem człowieka rozbłyska już w pierwszych opowiadaniach biblijnych o stworzeniu. Można z nich bowiem niejako odczytać, kim jest człowiek w oczach Bożych. Tam, gdzie on jest jeszcze wolny od niszczących wpływów (pokusa, upadek grzechowy), gdzie czysty wychodził z ręki Boga, tam jakby promieniuje w nim to, co jest szlachetne i dobre: jego bezwarunkowe zdanie się na Boskie „Ty”; jego rola w dziele stworzenia i dla stworzenia; jego nierozzerwalny związek z Bogiem i podobieństwo do Boga; jego podobieństwo z tym, co jest miłością.

Ta sama miłość i przyjaźń Boga w stosunku do ludzi okazała się w Jezusie Chrystusie. I wcale nie skończyła się ona na outsiderach i biednych, z którymi w tamtym czasie spotykał się Jezus Chrystus. Do nich zaliczali się poniekąd także, według Joachima Jeremiasa, lu-

dzie należący do zniesławionych zawodów (poganiacze osłów, obsługujący wielbłądy, pasterze, woźnice) określane wspólnym mianem „zawody zbójckie”, (kramarze, lekarze, garbarze, upuszczacze krwi, hycle) ponieważ mieli zawód budzący odrazę, (złotnicy, sprzedawcy lnu, domokrażcy) ponieważ mieli do czynienia z kobietami.

Opierając się na biblijnotehnologicznych badaniach W. Pescha, powinny między innymi w ciągu nauki szkolnej następujące treści na temat chrześcijańskiej miłości stać się niepodważalną właściwością katolika:

1) Caritas została przez samego Jezusa związana na trwałe z wiarą, religią i miłością Bożą.

Mt 22, 39: Drugie największe przykazanie jest podobne do pierwszego.

Mt 5, 43—48: Miłość Boga i miłość bliźniego warunkują się nawzajem (miłość nieprzyjaciół).

Łk 6, 36: Przykład i dzieło Boga uzdalniają do miłości („Bądźcie miłosierni, jak Ojciec Wasz jest miłosierny”).

Mt 5, 24: Każde zacieśnienie się do służby rytualnej podlega sądowi: „... zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się...”.

2) Wszystkie szczegółowe przykazania sprowadza Jezus do miłości.

Mt 22, 40: „Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy”.

Rz 13, 8: „Nikommu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością! Kto bowiem miłuje bliźniego, wypełnił Prawo”.

3) Wymaganiem Jezusa jest miłość bez granic.

Łk 10, 30—47: Miłosierny Samarytanin.

Łk 6, 30: „Daj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje”.

Mt 5, 44: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół...”

4) Jezus daje nam wzór przykazania miłości.

Mk 10, 45: „... żeby służyć i dać swoje życie na okup dla wielu”.

Jn 13, 5: Obmywanie nóg.

5) Jezus stawia samego siebie w centrum przykazania miłości.

Mt 25, 31—45: „...Mnieście to uczynili”.

Flp 2, 1—11: Chrystologiczny hymn rozpoczyna się od słów: „To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie”.

6) Jezus łączy swoją naukę z głęboką Tradycją.

Jego odpowiedź na pytanie o największe przykazanie (Mk 12, 28—34; Mt 22, 34—40; por. Łk 10, 25—28) łączy razem dwa starotestamentowe teksty (Pwt 6, 4—5 i Kpł 19, 18). Należy także w związku z tym pamiętać, że rabini raz po raz podejmowali próby sprowadzenia 248 nakazów i 365 zakazów do jednego przykazania.

W powyższym świetle okazuje się, że miłość charytatywna nie jest jedynie nakazem prawa i przykazaniem (wśród innych). Jest ona

czymś o wiele większym niż tylko etyczną sprawą. Jako forma naszej relacji w stosunku do Chrystusa jest rzeczywistością egzystencjalną o tej samej głębi i zasięgu, jak wiara i nadzieja.

Programy nauczania religii w Austrii dla średnich i wyższych szkół dlatego traktują caritas (miłość Boga i bliźniego) nie tylko jako treść poszczególnych katechez, ale jako zasadę nauczania, która przejawia się, jak złota nić poprzez wszystkie tematy i kształtuje katechezę. Albowiem stworzenie i odkupienie dokonało się z miłości. Miłość jest celem i drogą chrześcijanina. Miłość, braterska służba buduje chrześcijańską wspólnotę tak samo, jak świadectwo wiary i liturgia.

6. DZIEŁA MIŁOSIERDZIA JAKO WCIENIE CARITAS.

Zasadniczą cechą pierwiastka chrześcijańskiego jest wcielenie, konkretyzowanie i urzeczywistnianie. Także i miłość chrześcijańska nie mogłaby bez wcielenia się — począwszy od poszczególnych czynów aż do międzynarodowych form zorganizowanej caritas — być ludzką, nie mówiąc już chrześcijańską miłością. Bez „wcielania” miłości nie byłoby możliwe wykonywanie ani wychowanie do „caritasu”.

Już od czasów starożytnych próbowano ze względu na kaznodziejstwo i na cele wychowawcze przytaczać i określać charakterystyczne typy „czynów miłości”. Już w Nowym Testamencie w mowie Jezusa na temat paruzji (Por. Mt 25, 34—40) znajdujemy te typiczne zwroty na temat miłości, które później zostaną ujęte w formule „uczynków miłosierdzia co do ciała”: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, podróżnych w dom przyjąć, nagich przyodziać, chorych nawiedzać, więźniów pocieszać, umarłych grzebać. Zaś przez analogię w średniowieczu zaczęto przy tym mówić o „uczynkach miłosierdzia co do duszy”: grzeszących upominać, nieumiejących pouczać, wątpliwym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, za żywych i umarłych modlić się.

Celem tego układu siódmkowego jak i schematyzacji nie jest nic innego, jak tylko podanie pewnych punktów orientacyjnych, wskazujących na to, jak powinna „wyglądać” miłość.

Wystarczy jedno spojrzenie do gazet z roku 1985, aby się przekonać, że te uczynki miłosierdzia i dzisiaj są aktualne: co godzina umiera śmiercią głodową 35 dzieci („Salzburger Nachrichten” 25. 02. 1985); w ponad 90 krajach stosuje się jeszcze tortury („Neue Zeit” 20. 02. 1985); 198 000 bezrobotnych w styczniu 1985, a ogółem 800 000 Austriaków żyje z dochodu, który nie przekracza 4 514 szylingów, czyli poniżej granicy oznaczającej biedę („Volksblatt” 21. 02. 1985).

Ten, kto chce dziś w Austrii dokonać tego, by miłość chrześcijańska była dostrzegalna, znajdzie wśród outsiderów i skrzywdzonych: rodziny wielodzietne, samotnych wychowawców (a czasami jedynych

żywcieleli), umyślowo chorych, narkomanów, należących do mniejszości narodowych, samotnych, zastraszonych, nie kochanych...

Diakonia Jezusa, której kontynuacją jest diakonia jego uczniów, odnosi się do tych ludzi w taki sam sposób, jak do bliźniego, którego właśnie w tym momencie spotykamy.

Obok tak zwanej „starej biedy” (niedostatek dóbr materialnych i możliwości) istnieje dziś jeszcze coś, nazywa się „nową biedą”:

- brak warunków i możliwości naturalnego rozwoju, który powstaje z niewiedzy, albo z niezdolności do kształcenia się;
- brak wolności (np. kolonializm);
- brak sensownego sposobu bytowania, co w krajach Zachodu może się przejawiać również między innymi w tak zwanym „spadku stopy życiowej”;

Na wszystkie formy tej biedy należy patrzeć w świetle wiary jako na skutek ludzkiej ograniczności i przygodności.

Uczynki miłosierdzia co do duszy, jak to wykazuje nasze spojrzenie na „nową biedę”, są więc również w najwyższym stopniu aktualne. Jeśli przełożymy średniowieczną formułę „grzeszących upominać” na „jedni drugim ukazywać właściwą drogę”, to będzie to brzmiało mniej po faryzejsku. I jeśli więc dzisiaj wśród przyczyn narkomanii i przestępstw młodocianych wymienimy brak zmysłu wartościowania, dezorientację, nieufność w stosunku do rodziców i zastanego porządku społecznego, to nakaz „wzajemnego ukazywania właściwej drogi” nie traci nic ze swej aktualności. Odnosi się to także do takich czynków, jak „wątpiącym dobrze radzić” czy „nieumiejętnych pouczać”. Wizja tej problematyki rozciąga się począwszy od duszpasterstwa telefonicznego poprzez poradnictwo wychowawcze aż do poradnictwa duszpasterskiego i instytucji „Pomoc dla samopomocy”. Przejście od poradnictwa do autentycznej troski, do czynu „smutnych pocieszać” dokonuje się przez takie dzieła, jak profilaktyka samobójstw, interwencja w wypadkach psychologicznego kryzysu, pogotowie niosące pomoc — SOS i inne. Niemalą rolę odgrywa też formuła „znieważającym przebaczać”, w różnych formach rosocjalizacji i oczywiście wszędzie tam, gdzie caritas prowadzi do polityki pokoju. Modlitwę wstawienniczą za żywych i umarłych caritas aktualizuje podczas niedziel poświęconych chorym jak też pielgrzymek ludzi upośledzonych itd. Jedynie formuła „niesprawiedliwość cierpliwie znosić” nie znajduje odzwierciedlenia w naszych czasach, fanatycznie przewrażliwionych na sprawiedliwość i niedoceniających cnót pasywnych. Że taka postawa może mieć jednak w najwyższym stopniu aktywną siłę w dążeniu do pokoju, świadczą o tym wszystkie formy sprzeciwu bez stosowania przemocy w naszym stuleciu.

7. CARITAS JAKO CEL KATECHEZY

Miłość braterska w dotychczasowej katechezie zawsze w jakiejś formie stanowiła cel katechetycznej pracy. W starszych katechetycznych opracowaniach (Augustin Gruber, Michael Pflieger i inni) w związku z tym często cytuje się słowa z 1 Tm 1, 5: „Celem zaś nakazu jest miłość, płynąca z czystego serca, dobrego sumienia i wiary nieobłudnej”.

Co prawda cel ten był, i jest także i dzisiaj, zbyt często sprawdzany do teoretycznego poznania i chce się go dość jednostronnie osiągnąć jedynie przez metodę nauczania. Jednak coraz jaśniej rozumiemy, że prawdziwą miłość w daleko większym stopniu warunkuje czyn niż rozpoznanie. Dlatego do nauki religii i katechezy parafialnej obok nauczania wprowadza się różne formy braterskiej służby. Zawsze musi się tutaj dochodzić do zbyt często subiektywnie nastawionego punktu wyjścia do celu, który osiąga się jedynie wieloma małymi krokami i przybliżonymi wartościami.

Cele pośrednie i częściowe nie znajdują się wyłącznie na kognitywnej płaszczyźnie WIEDZY I PRZEKONAŃ (np.: pokój uznawać za wartość; rozumieć okropności wojny). One obejmują obok GOTOWOŚCI I POSTAW (np.: cierpienie z powodu niesprawiedliwości, niesienie pomocy) także i zakresy spraw WSPÓLNOTOWYCH I SPOŁECZNYCH (np.: wychodzenie poza własne podwórko, przezwyciężenie niesprawiedliwości). Te wyżej wymienione zakresy działalności mocno przypominają „Katechezę wyzwolenia w Ameryce Łacińskiej” względnie tak zwaną „Katechezę polityczną”. Niemniej jednak także *Catechesi tradendae* (n. 29) czytamy: „Stąd wynika troska i staranie, jakie katecheza włoży w to, żeby wychowując w wierze, nie zapominać, a przeciwnie jasno przedstawiać sprawy (tzn. postawy wobec życia i świata — uwaga autora), jak działalność człowieka w celu integralnego wyzwolenia, poszukiwanie społeczeństwa bardziej solidarnego i braterskiego, jak walka o sprawiedliwość i budowanie pokoju.

Z drugiej strony należy pamiętać, że ten wymiar katechezy nie jest zupełnie czymś nowym. Już bowiem w czasach patrystycznych św. Ambroży i św. Chryzostom, wymieniając tylko tych dwóch, kładli nacisk na skutki społeczne, wynikające z wymagań Ewangelii, a w nowszych czasach katechizm św. Piusa X uciskanie ubogich i pozbawienie pracownika słusznej zapłaty zalicza wyraźnie do grzechów wolających o pomstę do Boga (*Catechismo maggiore*, cz. V, rozdz. 6, nn. 965, 966). Troska o sprawy społeczne stała się ustawicznym tematem w nauczaniu katechetycznym papieża i biskupów, zwłaszcza po ogłoszenie Encykliki *Rerum novarum*. Również wielu Ojców Synodu (z 1977 r.) ponawiało słuszną prośbę, aby bogate dziedzictwo zagadnień społecznych, zawarte w dokumentach Kościoła, znalazło właściwe i odpowiednie miejsce w powszechnym nauczaniu wiernych”.

Wychowywać do miłości charytatywnej znaczy:

Uwrażliwiać na miłość, biedę, oczekiwania, cierpienie, samotność...

Przekazywać motywacje do słów otuchy, do rady, do czynów miłości, zarówno w zakresie indywidualnym, jak i społecznym.

Wychowywać do wspólnego przeżywania cierpienia i radości, do wyrzeczenia się dobra na rzecz innych, do tolerancji, do cierpliwości...

Wyrabiać umiejętność przebaczenia, pomagania, użyczenia, wczuwania się, rozeznania i rozwiązywania konfliktów... a przez to:

Integrować ze społecznością ludzi niosącą innym pomoc, z ludźmi miłosierdzia, cierpliwości... jak na przykład Wspólnotą św. Wincentego à Paulo czy św. Elżbiety z Turyngii, czy Teresy z Kalkuty... i aby przez to także integrować z miłością Chrystusową, która rozlana jest w sercach naszych, z miłością Boga w Trójcy Jedynego.

Wychowywać do braterstwa oznacza również integrować z Kościołem, który nie jest tylko społecznością ludzi wierzących, ale także społecznością ludzi miłujących.

W każdym razie jest rzeczą niepodważalną, że wychowanie do caritas dokonuje się zawsze małymi krokami i musi być jakby rozmienione na wiele małych monet. Do tego można odnieść wypowiedź Matki Teresy z Kalkuty, która pewnego razu w związku z perykopą o pannach mądrych i nierozsądnych powiedziała: „Kropki oliwy w lampie naszego życia to wiele drobnych czynów naszego dnia powszedniego: punktualność i wdzięczność, przyjacielski uśmiech i milczenie we właściwym czasie, słowo otuchy i pojednania...”.

Odnosi się to do każdej katechezy, niezależnie od tego, czy ona odbywa się w rodzinie czy w grupie młodzieżowej, z dziećmi czy dorosłymi, wśród gimnazjalistów czy umysłowo upośledzonych.

8. TYLKO W MIŁOŚCI MOŻNA WYCHOWYWAĆ DO MIŁOŚCI: CARITAS JAKO DROGA

W wychowaniu do miłości istotną rolę odgrywają nie tyle metody i techniki, ile przede wszystkim duch i atmosfera. Ważnym jest sam styl wychowania.

Wymaga to oczywiście najpierw dobrego rozeznania się w tym, na czym polega samo wychowanie. Tylko ten może wychowywać do miłości charytatywnej, kto swoich zadań nie sprowadza do roli managera manipulującego przy desce rozdzielczej spraw wychowawczych, czy do rzeźbiarza usiłującego uformować ucznia według własnych wyobrażeń, czy do ogrodnika interesującego się wyłącznie samym procesem wzrastania. Wychowanie do caritas wymaga najpierw, aby uczeń nie był traktowany jako przedmiot, ale przede wszystkim jako podmiot. Tylko w tym sensie można rozumieć wychowanie jako partnerskie współdziałanie nauczyciela z uczniem, które oczywiście musi być zróżnicowane stosownie do wieku i dojrzałości uczniów. Takie współdziałanie jest przeciwieństwem tego, co nazywamy „manipu-

lacja". Bryłę gliny mogą urabiać, ale, gdy chodzi o ucznia, to mogę z nim tylko współpracować. Psa mogę posiadać, ale dziecko zostało mi powierzone. Dwa zębate koła nie przekazują sobie niczego, one tylko funkcjonują. Wychowawca i wychowanek, nauczyciel i uczeń, nawzajem się komunikują. Spotkanie oznacza specyficzny rodzaj międzyosobowej relacji, która osadzona jest zarówno na dziedzictwie wielkich Greków, Sokratesa i Platona, jak i na biblijnym obrazie człowieka.

Kto chce na serio ucznia traktować jako partnera, musi zdawać sobie sprawę z tego, że w każdej grupie występują najrozmaitsze typy uczenia się i najrozmaitsze typy komunikacji. Nie może się zniechęcać, jeśli skontatuje, że jego uczniowie reprezentują różne tempo uczenia się i różny stopień wytrwałości. Nie może popadać w nerwowość, jeśli jedni szybko i intensywnie będą reagować na jego sugestie, a inne będą potrzebować sporo czasu, zanim zapalą się do nowego tematu. Musi nie zapominać o tym, że jedni są ludźmi poranka, a inni ludźmi wieczoru. Zanim zacznie osądzać lub nawet wyrokować, musi wziąć pod uwagę rytm wyznaczający tok pracy w ciągu tygodnia, wrażliwość na zmiany pogody i setki innych rzeczy. Ten, komu chodzi przede wszystkim o człowieka, a nie o sam proces nauczania, będzie się starał o kontakty, o osobiste rozmowy, aby nieść pomoc w nauce i życiu; będzie unikał słów, postępowania, mimiki, gestów, które mogłyby ranić, kompromitować, ośmieszać, zastraszać itd. Każdemu wychowawcy, nawet niechrześcijaninowi, są dziś wymagania partnerskiej postawy dobrze znane.

To, że taki partnerski styl wychowania jest także przez niechrześcijan wysoko ceniony i praktykowany, nie powinno wpływać na niedostrzeganie w nim elementu charytatywnego. Duch Boży bowiem tchnie tam, gdzie chce, dlatego dzięki Bogu widzimy owoce jego działania także poza granicami chrześcijańskich parafii i wspólnot. Na terenie Austrii w szkolnym i pozaszkolnym nauczaniu znajduje się do dyspozycji bardzo bogaty zakres pomocy dydaktycznych, począwszy od tekstów z odpowiednimi opowiadaniem, pobudzającymi do identyfikacji z ich bohaterami (np.: Mali ludzie z Swabeedoo) i filmy krótkometrażowe (Miejsce na Słońcu) poprzez wprowadzenia do charytatywnych akcji aż po nauczanie wykraczające poza granice danych przedmiotów. Na przykład ten rodzaj nauczania na temat caritas praktykowała w roku szkolnym 1984/85 na terenie Styrii Szkoła Główna w Mautern. Artykuł na ten temat ukaże się w roku 1986 w „Christlichpädagogische Blätter”.

9. PRZESZKODY W WYCHOWANIU DO MIŁOŚCI CHARYTATYWNEJ I BRATERSTWA

Realistyczne spojrzenie na przeszkody w wychowaniu do miłości charytatywnej nie pozwala na ich ignorowanie. Cała seria przeszkód pochodzi z zewnątrz. I tak wiele form wychowania, według Rolfa

Lückerta, utrudnia zdrowy duchowy rozwój i hamuje go, powodując takie skutki, jak zastraszenie, wrogość, bezradność, waźniactwo, służalczość, agresywność, konformizm, egoizm, brak woli, zaburzenia w postawie miłości i jej rozwoju.

Pierwszym darem, jakim rodzice mogą obdarzyć swoje dziecko, jest akceptacja i bezwzględne zaufanie. Kto otrzyma te dary na swoją drogę życia, to jego zdolność do miłowania może się rozwinąć w sposób optymalny.

Między innymi i A. Mitscherlich podkreśla, że przeszkody w wychowaniu do miłości bliźniego pochodzą z „zewnątrz” oraz, że mogą być warunkowane przez otoczenie.

O. Dürr mówi o „socjalnopedagogicznym deficycie naszych szkół” i wyjaśnia przezeń przeszkody oraz przyczyny, które mają swe źródło w elemencie instytucjonalnym. Tam, gdzie system szkolny przez masowość (trend do wielkich szkół), przez postulat konkurencji i inne braki utrudnia atmosferę braterstwa, gdzie obrona interesów ustawia ludzi (np. rodziców, uczniów, nauczycieli) przeciwko sobie, to nie tylko braterstwo, ale nawet ludzkość pozostaje słowną łuską.

Z kolei Uta Bleich wykazuje trudności i przeszkody, jakie mogą nastęrczać środki masowego przekazu. W studium pt. „Ryż na mleku, colt i zbieracz fiołków” pisze, że permanentne ukazywanie przemocy w zachodnioniemieckiej telewizji nie pełni funkcji oczyszczającej, ale prowadzi do przekonania, że przemoc jest prawomocnym środkiem rozwiązywania konfliktów. Osiąga się przez to przeciwieństwo postawy charytatywnej.

Chrześcijański wychowawca zna jednak też i takie przyczyny, które tkwią we wnętrzu człowieka. Teologia tradycyjna mówiła w związku z tym „o zatwardziałości serca”. Toteż może to brzmieć, jak paradoks: wychowanie do miłości bliźniego ma do czynienia także z uzdolnieniem do uznania winy i do oczyszczenia się z niej. Ze zdolnością do miłości ściśle się wiąże zdolność do rozpoznawania i uznania własnej winy, do dystansowania się od niej, i do dostrzeżenia w niej zasadniczego błędu odnoszącego się do własnej osoby i swoich życiowych zadań.

Można by w związku z tym wymienić i rozważyć jeszcze wiele innych przeszkód. Każda przeszkoda na drodze do miłości i do braterskiej służby ukazuje się przy tym jako przeszkoda do odnajdywania samego siebie. Kto ten chrześcijański paradoks dawania siebie i ofiarowania siebie, na serio traktuje jako „odnajdywanie siebie samego”, ten odkrywa, że wychowanie do miłości charytatywnej oznacza zarazem przekazywanie radości życia, spełnienia życia i sensu życia.

10. NA ZAKOŃCZENIE POWIASTKA

Jedna z hasydystycznych powiastek, odnosząca się do mesjanistycznie zabarwionego pytania proroka Izajasza, w której poranek uznawany jest za czas wypełnienia i odkupienia, a noc za czas udręczenia, brzmi następująco:

Rabin Israel Baal Schem Tov zapytał swoich uczniów, w jaki sposób można oznaczyć godzinę, w której kończy się noc, a wraz ze świtaniem zaczyna się dzień. A było to w związku z biblijnym pytaniem: „Stróżu, która godzina w nocy?” (Iz 21, 11).

„Wtedy, gdy z dala można odróżnić psa od owcy” — zaproponował jeden z uczniów.

„Nie!” — odpowiedział rabin.

„Czy nie jest to wtedy, gdy można odróżnić winny krzew od drzewa figowego?” — zapytał inny.

„Nie!” — rzekł rabin.

„Wobec tego podaj nam rozwiązanie!” — nalegali uczniowie.

„Jest to wtedy” — powiedział mądry nauczyciel — „kiedy możesz patrzeć na oblicze człowieka i dosyć światła, aby rozpoznać w nim brata. Aż do tego momentu jest ciemno i panuje wśród nas noc”.

Dla nas chrześcijan, tym światłem jest Duch Święty, i dlatego List do Galatów miłość nazywa owocem Ducha. Stąd akcentujemy dziś także bogatą symbolikę światła — poczynając od chrzcielnej świecy poprzez bogatą symbolikę świateł adwentowych wieńców, choinki, ognia Wielkiej Soboty aż do gromnicy i świateł na grobach naszych zmarłych, widząc w tym znak miłości, tej miłości, którą nam Bóg okaże poprzez swojego Syna.

Graz

EDGAR JOSEPH KORHERR

* Wykład gościnny wygłoszony w Wydz. Teol. w Krakowie w dniu 10 X 1985 r. Z j. niemieckiego przełożył ks. Marian Jakubiec.